

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezplatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 5.

Wąbrzeźno, dnia 4 lutego 1926.

Rok III.

RUTA.

Legenda żmudzka o Matce Boskiej.

Matulu najdroższa! powiedzcie mi szczerze,
Dlaczego tą rutę na wianki się bierze?
Na ślubne wianuszki dla dziewcząt na skronie,
Gdy idą przed ołtarz w weselnym druhn gronie.

„I krzyże przydrożne dłoń zacna i tkliwa
Też ruty gałązką umaja, pokrywa,
I każda duszyczka pobożna w niedzielę,
Ma w rękę rucianą wiązanekę w kościele?”

I jeszcze matulu! Jak umrze ktoś mały,
To rutą pokryją trumienki wierch cały,
I kwiatki jej złote i listki zielone
Na grobach mogiłnych drżą, wiatrem pieszczone?”

Dlaczego matulu to zieleń tak drobne
Jest miłsze nad kwiaty wspaniałe, ozdobne?
Dlaczego i ludzie i Pan Bóg je ceni,
Choć skromnie się po wsiach w ogródkach zieleni?”

Oj! moja dziecinko! już dawno to było!
Gdy Matce Najświętszej Dzieciątko przybyło,
A święta Panienska w stajence, w pokorze,
Złożyła do żółbka maleństwo to Boże.

Dzieciątko najświętsze na twardem postaniu
Leżało — nim słońko nie weszło w zaraniu;
Bo sianka niewiele już było w stajence,
I żal ścisnął serce Najświętszej Paniencie.

Więc poszła wśród rosy przed siebie po łanie,
By zebrać traw wiązkę na miększe postanie,
Wiadomo, jak matka dla dziecka swojego,
Nie szcędząc ni trudu, ni potu własnego.

Aż słyszy rozmowę wśród kwiatów na łące:
— Oj! dobrze to rosnać, gdy słońko wschodzące
Tak pieści nas mile, gdy poi nas rosa,
I patrzeć możemy w błękitne niebiosy!”

Najświętsza Panienska stanęła i słucha!
A skromny głos ruty Jej dobiegi do ucha:
„Wesoło jest rosnać i kwitnąć wesoło
Z innymi kwiatkami zabawić się w koło.”

„Lecz ja bym wołała, dla kogoś żyć jeszcze,
Dla kogoś przynosić upały i deszcze,
I kwiatki i listki przytulać w pokorze
Do tego co drogie, co święte, co Boże“.

„Więc Matka Najświętsza ze łzami jasnemi,
Objęła krzak ruty rękami własnemi;
W gałązki jej miękkie ubrała się cała
I Swemu Dzieciątku na pościel je dała.

I odtąd u ludzi jest ruta ceniona,
I zimą pod śniegiem trwa często zielona,
Bo dzieląc z innymi radości i bole
Pod Bożą opieką, najlepszą ma dołę.

Matka Boska Gromniczna.

Dnia 2 lutego kościół katolicki obchodzi uroczystość N. Marii Panny, którą lud nasz Matką Boską Gromniczną zwie. Uroczystość ta jest pamiątką aktu, zaleconego przez prawo Mojżesza spełnionego przez Marię, która dziecko Jezus ofiarowała w świątynię Jerozolimskiej Panu, i aby je wykupić, ofiarowała parę synogarlic. Ponieważ przy ofiarowaniu tem zaszły nadzwyczajne okoliczności, jako to: uznanie przez starca Symeona w dziecięciu przyniesionem obiecane Mesjasza, z prorocstwem, że dziecko to będzie światłem światła, Kościół Katolicki okoliczności te podnosi i uroczystość poświęca świece, gromnicami zwane, będące symbolem nadprzyrodzonego światła, którym stał się nowonarodzony Zbawiciel. A jak światło fizyczne rozprasza ciemności nocy, tak i świece w dzień ten poświęcone, z wiarą i pobożnością zapalane w chwilach niebezpieczeństwa, wśród gwałtownej burzy i w godzinę śmierci przy konających mają opowiadać, według ducha Kościoła jego synom, że Chrystus Pan jest światłem jedynym, źródłem wszelkiej nadziei odkupienia i zbawienia człowieka.

Nie tylko ludzie, lecz wszystko, co żyje, w Marii zostaje opiece; Ona się kwiatem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą, piskletami drobnymi, nawet robakiem, co wypełza z ziemi, gdy się budzi wiosna. Swą opiekuńczą ręką ochrania dobytek ludzki od szkody, nawet przed paszczką wilka, który chętnie napada w zimowe noce na wiejskie osiedla. Święty Mikołaj w czasie śniegów i ostrej zimy trzyma na wodzy wszystkie wilki, aby nie napadały na cichą wioskę, która pogrążona jest w głębokim śnie.

Marjan Gawalewicz, przyjaciel malarza Piotra Stachewicza, który poświęcił większą część życia na malowanie obrazów Najświętszej Marii Panny, napisał do tych obrazów śliczne opowieści, o opiece nad nami Matki Chrystusowej:

Na Gromniczną, gdy się wilki z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą szczerząc ostre kły, wyprawiają się na uśpione sioła. Paniątka święta staje im na drodze z gromnicą w ręku wśród tumanów śniegu i wilcze stada, obezwładnione mocą niebieską zatrzymuje w biegu.

Jak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy...

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczyisko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepie wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony, chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słyszą szepty pod słomianym dachem:

„W swoją obronę weźmij nas Maryjo!“ I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czauwa Matka Boska...



„Kołysz mi się, kołysz,
Kołysko pleciana“,
Póki nie wysnuję
Niteczki z wrzeciona...
Wysnuję ją długą,
Jak te pańskie pola,
A taką ci szarą,
Jako chłopaka doła! Marja Konopnicka,

Rozmaitości.

Nieprzyjaźń wśród kwiatów.

Słyszysz się bardzo dużo, że nie tylko wśród ludzi nieprzyjaźń swe skrzydła rozpościera, lecz stwierdzono i to zjawisko wśród kwiatów. Już przed kilku laty na kongresie botaników, wygłoszono kilka referatów o badaniach życia poszczególnych roślin, w których udowodniono, że nieprzyjaźń istnieje nie tylko w stosunku do ludzi i zwierząt, lecz również i kwiaty są względem siebie wrogo usposobione. Pewne gatunki kwiatów nienawidzą się tak, że nawet ten ich wrogi stosunek uwidoczni się bezbronnemu oku przez mikroskop. Tak jak sąsiad nienawidzący sąsiada nie lubi się z nim spotykać, tak samo dzieje się z kwiatami. Np. róża i rezeda nie mogą zcierpieć swej bliskości. Aby to doświadczyć, trzeba te kwiaty z innymi związać do bukietu i do wody wstawić, a po pół godziny widzi się, jak ci dwaj zapasnicy się opasują i obejmują i rzecz naturalna wiadą, gdy tymczasem inne kwiaty pozostały nadal świeże i zgodne. Również wszystkie kwiaty kwitnące w maju, żyją w dzikiej nienawiści z innymi kwiatami, zabijając je bez litości. Natomiast goździki i inne gatunki kwiatów słonecznych żywią wielką sympatię do swych sióstr.

Wynalazca zagadek krzyżkowych.

Do Berlina przybył obecnie człowiek, którego nazwisko niewiele może jest znanem, pomimo, że narobił on tyle zamętu w świecie. Chodzi tutaj o wynalazcę zagadek krzyżkowych Bena Jewetta. Przedstawiciel jednego z dzienników berlińskich odwiedził tę znakomitość swojego rodzaju i dowiedział się, że Ben Jewett zamierza w dalszym ciągu zalewać świat krzyżkowymi zagadkami. Karjerę swoją Ben Jewett rozpoczął jako poeta, ale pisanie wierszy niewielkie mu przynosiło dochody i dopiero zagadki krzyżkowe dały mu rozgłos i majątek.

Dziennik nowojorski „Sunday Tribune“ był pierwszym, który zaczął zamieszczać zagadki krzyżkowe i stamtąd zagadka krzyżkowa rozpoczęła swój pochód triumfalny po całym świecie. Obecnie dziesiątki tysięcy ludzi we wszystkich częściach świata łamią sobie głowy nad rozwiązaniem zagadek, a wynalazca ich zalicza się do milionerów dolarowych.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że jest to zajęcie takie łatwe, nie wymagające nakładu pracy i pilności.

— Całymi miesiącami — powląda Ben Jewett — siedzę pochylony nad czarno-białymi kwadratami, wertuję słowniki, encyklopedje, podręczniki historii i geografji. Chodzi nie tylko o to, aby zagadka wykonana była bez błędu. Technika zagadek krzyżowych rozwinęła się z czasem w specjalną gałąź wiedzy. Zwyczajnie czarno-białe diagramy straciły swoją siłę atrakcyjną i trzeba wymyślać zagadki we wszystkich możliwych formach.

Rozwiązywacze zagadek krzyżkowych, Ben Jewett dzieli na dwie grupy: jedni rozwiązują zagadki dla rozrywki, dla zabicia czasu i tacy zniechęcają się szybko, jeżeli nasunie się im jakaś specjalna trudność. Prawdziwi amatorzy zagadek, ci tak długo męczą się, wertując leksykony i różne podręczniki, dopóki nie rozwiążą ostatniego słowa. W Ameryce, ci namiętni zagadkowicze, zorganizowali się w klubach, których liczba dochodzi 3 tysięcy.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku
osuata na tle historyzmem.

16

(Ciąg dalszy.)

— Wiadomo, że Tatarzy z Azji przyszedli, a właściwie nie są to Tatarzy, choć ich tak nazywamy, lecz Mongołowie. Błąkali się oni po stepach środkowej Azji w dawnych już bardzo czasach, aż się zjawiał pewien han dzielniejszy od innych, który podbił wszystkie plemiona pod swoje panowanie i był pierwszym władcą Mongołów. Nazywają go tylko Wielkim Hanem, ale syn, któremu władzę swą przekazał, zwiase „Temuczyn”. Ten wszystkie plemiona zebrawszy, utworzył dziewięć obozów, aż nad brzegami Amuru. Okrutny, dziki, tych, co się przeciw niemu buntowali, rzucał kazał do kotłów z wrzącą wodą, a jednego z hanów, który mu się hardo stawiał, zabiwszy na miejscu, czaszkę jego w srebro okuć kazał i wszystkim pokazywał, jako dowód gniewu swego. Kiedy się otoczył różnokolorowemi namiotami, po stepie rozrzucenemi, przemawiał do dzikich hord swoich i obiecywał, że im da skarby i bogactwa, jeśli za nim pójda w kraj daleki. Wtem zjawił się pustelnik jakiś, niby prorok i ogłosił, że sam Bóg oddaje świat Temuczynowi, który nadal ma się nazywać Czyngis-hanem, czyli Wielkim hanem.

Odtąd wszystko się poddało wodzowi, który ogniem i mieczem pustoszył Azję, palił ludne i bogate miasta, do meczetów i świątyń konno wjeżdżał, przebył nawet sławny mur chiński i takie pożogi wyprawiał, że pałac cesarzów w Pekinie gorzał miesiąc cały, a powietrze zaćmiewało się od dymów, rzeki zaś czerwienily się krwią. Po miejscach, które przeszedł Czyngis-han, jak wichur dziki, zalegała pustka i zniszczenie. Dżicz mongolska rozlała się wszędzie jak rzeka ogromna, krwawa i ognista, zalała Azję i spłynęła na Europę.

Przebywszy Kaukaz, pędząc przed sobą Alanów i Połowców plemiona, Mongołowie rzucili się na Ruś. Nim jeszcze doszli, już książęta Rurykowicze po wielkiej naradzie odbytej w Kijowie, przebywszy Dniepr, rzucili się, by przeciąć pochód barbarzyńcom. Dziesięć dni szli w stepach, aż do rzeki Kalki, gdzie ogromną stoczono bitwę (1224 r.). Straszna to była klęska dla Rusi; książąt poległo aż siedmiu, samych Kijowian z 10.000, a Mongołowie gnali niedobitki, pałac i rabując, aż po sam Dniepr; stamtąd jednak cofnęli się i wrócili w stepy do Czyngis-hana.

To była pierwsza napaść Mongołów, która jakby łuna krwawa zapowiadała cały szereg rozbojów i spustoszeń na ziemiach chrześcijańskich dokonywanych. W trzy lata potem umarł Czyngis-han, zostawiając władzę synowi „Oktajowi”, który znów wodza „Batego” na ruskie kraje wypuścił. Zrabowawszy z północy Razań, Suzdał, Moskwę, rzucił się Baty na Kijów, który zdobył i złupił. Nigdy się ów gród sławny nie dźwignął do dawnej wielkości i przestał być stolicą Rusi. Co żyło, to uciekało do Polski i Węgier, ale pohanicy gonili uciekających.

Wtedy to i na nasze ziemie polskie spadła nawała mongolska (1240 r.) trzema zagonami, jak wąż obejmując kraj nieszczęśliwy. Wtedy to spalono Lublin i Sandomierz, zajęto Węgry; Henryk wrocławski, syn świętej Jadwigi, ginąc pod Lignicą, na Śląsku, stawiał jednak pohanicom dzielny i bohaterski opór. Odtąd już się nigdy dżicz tak daleko nie zapuszczała, a Baty wrócił ponad brzegi Wołgi.

Dumny zdobywcami swemi Baty zwał się hanem „Złotej Hordy” i założył we wschodniej Europie

państwo „Kapczackie”. Obejmowało ono część Rusi, Krym, Kaukaz oraz wszystkie stepy, od Dony aż do Dunaju, na zachód. Nikt mu się tam sprzeciwić nie śmiał, a książęta ruscy, jeden po drugim, zjawiali się w hordzie, aby bić czołem przed hanem. Ojciec święty stał do niego, a potem do wielkiego hana Oktaja poselstwo, namawiając, żeby się nawrócił do wiary chrześcijańskiej, ale pohaniec, dowiedziawszy się od przysłałego do siebie muicha „Ascellinusa” o zasadach religji naszej, powiedział, że przy takiej wierze ludzie znikczemnieliby i staliby się niezdatnymi do wojny.

— Głupi pohanin — mruknął pan Gozdawa — niby to my, choć chrześcijanie, dobrze ich bić nie potrafimy!

— Znów Ojciec święty słał dwóch Franciszkanów do hana; obaj to pono byli Polacy i zostawili po łacinie opis swej podróży, ale i ci nic nie wskórali (1246 roku). W dziesięć lat później umarł Baty, a przed nim jeszcze w Azji wielki han Oktaj. Następcę Batego w Złotej Hordzie, hana „Berkę”, kupcy Buszaccy nawrócili na wiarę Mahometa, a za jego przykładem mnóstwo Mongołów przyjęło tę religję, że zaś prorok nakazuje im szerzyć swą wiarę mieczem po całej ziemi, tem gwałtowniej więc rzucili się ci pohanicy na kraje chrześcijańskie.

Polska trzy jeszcze wielkie napady zniosła w XIII wieku i siła ludu utraciła. Wtedy to zamordowano błogosławionego Sadoka i 40 Męczenników w Sandomierzu, później zaś królowa nasza Kinga musiała uciekać aż w góry Pieniny, a Mongołowie oparli się o Tatry. Napadali oni na pogańską podówczas jeszcze Litwę, ale rzadziej; tymczasem stamtąd właśnie gotowały się dla nich najsrozsze klęski. Gedymia i Olgierd zaczęli bić Mongołów, kiedy książęta moskiewscy jeszcze im się poddawali, potem i ci ostatni trochę podnieśli głowę. Dymitr, Dońskim przewany, na polu Kulikowskiem (1380 r.) blisko Donu, pokonał hana Złotej Hordy, Mamaja. Ale i z drugiej strony spadła nawała na Złotą Hordę. Tłumy dzikich z Azji Mongołów, pod przewodem straszliwego wodza Tamerlana, zwały się na Kapczackie państwo i srogie w niem wyrządziły zniszczenie, ale potem wróciły nad Wołgę.

Tymczasem łączyła się Litwa z Polską, a wielki książę Witold straszne zadał ciosy Mongołom; chciał nawet sięgnąć do Azji i obalić samego Tamerlana, który pysznił się zwycięstwami swojemi i pobitego sultana Bajazyda obwoził w żelaznej klatce. Ruszył Witold w stepy, ale tu został pobity nad rzeką Worskłą (1399r.) przez Edygę, hetmana Tamerlanowego; poległo w tym boju dwunastu książąt litewskich i ruskich, oraz wiele panów polskich. Mimo to Witold często jeszcze napastował Tatarów, podtrzymując jednych hanów przeciw drugim, aż się Złota Horda rozpadła na kilka mniejszych państw. Głównie gospodarował Witold na Krymie i niejednego hana zmusił do hołdowania Litwie. Pokazywał mi Kubalim dużo pieczętów, które się na Krymie dotąd przechowują z herbem Witolda i napisem łacińskim. Złota Horda ich używała. (C. d. n.)



Póty naród wolny,
Dopóki cnota, a nie złotem świeci.



Amerykańska karjera.

Z Nowego Jorku donoszą, że Jerzy Jones, który jako 15-letni chłopiec rozpoczął swą karierę jako lo-kajczyk, przyjęty na posyłki na placą 3 dolarów tygodniowo, został obecnie mianowany prezesem Towarzystwa Standard Oil w New-Jersey. Jest to jedno z największych amerykańskich przedsiębiorstw naftowych,

Elektryczny dinosaurus t. j. zwierzę przedpotopowe zrobione tak kunsztownie, że do żywego był rażąco podobny.

Wielki amerykański teatr świetlny zrobił niedawno swoim gościom niezwykłą niespodziankę. Gdy się znaleźli mianowicie, w wielkim westybulu tego kina, stanęli nagle oko w oko przed obrzymim potworem. W kolosalnej klatce, wysokiej na dwa piętra poruszał się fantastyczny ów potwór, taki, jakie się zwykle widzi tylko w złych snach. Był to dinosaurus, największy zwierzę z przedpotopowych lądowych istot.

Wielu z tych gości, którzy owo dziwo ujrzeli w amerykańskim kinie w pierwszej chwili sądzili, że to cud. Ich zdziwienie zamieniło się na przerażenie, gdy straszny zwierzę zaczął się poruszać i długie, 15-metrowe cielsko niedołącznymi ruchami zbliżyć się zaczęło do prętów klatki. Następnie podniosło się i zaczęło dziko tłuc wokoło siebie ogonem. Takie uderzenia były w stanie zabić słonia. Oczy duże, jak talerze, błyszczące złowroźnie. Ciężko oddychał straszny potwór, a każdy oddech, był jak potężne udeżenie młotem. Potem położyło się na ziemi i chwilę odpoczywało. W dwie minuty potem gra zaczęła się na nowo.

Teraz okazało się, że potwór ów jest niczem innym, jak tylko nowym reklamowym trickiem. Trick ten okazał się istotnie tak doskonały, że w ciągu dwóch tygodni 200 tysięcy ludzi odwiedziło owe kino, jedynie w tym celu, ażeby obejrzeć potwora. Do fabryki, która wytworzyła tego dinosaura napłynęły setki zamówień od firm Stanów Zjednoczonych, na sporządzenie rozmaitych innych potworów, jak ichtiosaurów, mamutów, brontosaurów itp.

Fabryka taka znajduje się w Nowym Jorku w jednym z drapaczyw chmur i przedstawia widok prawdziwie fantastyczny, jak gdyby wyjęty z powieści Welsa. Trzeba naprawdę silnych nerwów, ażeby wytrzymać ów ogłuszający hałas, który wydobywa się z niezliczonych machin fabryki.

W samym takim przedpotopowym potworze, jak dinosaurus, znajduje się 10 motorów, dwóch mechaników, którzy są reżyserami widowiska, włączają i wyłączają bezustannie prąd. Na luksus zakupienia sobie takiego zwierza może sobie pozwolić tylko wielkie przedsiębiorstwo. Kosztuje on bowiem 33 tysięcy dolarów. Zwierzę taki wytrzymuje też i naukową krytykę, został on bowiem zbudowany dokładnie według wskazówek uczonych paleontologów. Elektryczny mamut jest tańszy, niż dinosaurus, kosztuje bowiem 33 tysięcy dolarów. Zwierzę taki wytrzymuje też i naukową krytykę, został on bowiem zbudowany dokładnie według wskazówek uczonych paleontologów. Elektryczny mamut jest tańszy, niż dinosaurus, kosztuje bowiem tylko 10 tysięcy dolarów.

Jak słysząc zachęczone tem powodzeniem liczne fabryki mają zamiar fabrykować w ten sposób nietylko przedpotopowe zwierzęta, ale także i z naszej epoki pochodzące słonie, krokodyle i nosorożce.



W szkole żydowskiej.

Nauczyciel: Icik, czy ty wiesz jaka jest różnica od łózka a zająca?

Icik: Ja nie wiem.

Nauczyciel: To jest taki różnicy, że łózko szczeli sze z przeszczeradłem, a zając szczeli sze z pistoletem.

Icik: A ty wiesz, jakie jest różnice między deszcz a pies?

Nauczyciel: Ja nie wiem!

Icik: To jest takie różnice, że deszcz szięka z rymem, a pies szięka z piskiem.

Łamigłówka

ułożył „Longinus” z Lubawy.

Z niżej podanych sylab ułożyć 9 wyrazów wziętych z geografji.

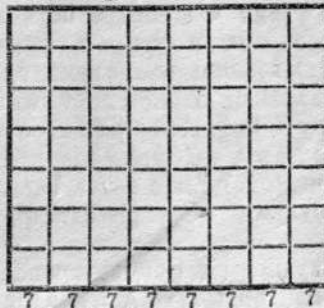
Sylaby: a, a, ba, be, bia, di, ga, i, kal, ko, ku, la, lu, lum, mi, on, or, ra, rab, ri, rin, rug, ska, so, ta, tes, u, u, wa, waj:

Znaczenie wyrazów:

1. od 1—8 rzeka Ameryki północnej.
2. od 6—7 jedno z mórz Ameryki północnej.
3. od 5—7 rzeka Ameryki północnej.
4. od 3—7 dopływ rzeki Kongo.
5. od 8—7 jedna z wyżyn Azji.
6. od 7—7 jedna z rzek Azji.
7. od 2—7 jedna z rzek Azji.
8. od 4—7 jedna z rzek Ameryki Pd.
9. od 1—7 rezydencja wicekróla Indyj.

Najpierw trzeba zapełnić kwadraty od 1—8.

1 2 3 4 5 6 7 8



Zagadka

ułożyła „Srebrna lilja” z Nowogomiasta.

Z podanych zgłosek ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko znanego kaznodziei z XV wieku.

Znaczenie wyrazów.

1. Imię męskie.
2. Kraj w Europie.
3. Ptak drapieżny.
4. Zawój turecki z tkaniny.
5. Wyspa należąca do Grecji.
6. Zwierzę z rodziny jaszczurkowatych.
7. Poeta polski.
8. Sztuka budownictwa.
9. Miasto w Europie.
10. Rzeka w Azji.
11. Morze.

Zgłoski: Ar, at, ban, c, d, do, ga, ges, hi, i, ja, k, kar, ki, la, lan, l, ł, m, man, n, ó, o, pa, pi, r, r, ra, ra, ro, rzy, s, s, sa, tal, tek, tu, tu, ty, we, ze.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 50.

- | | | |
|-------------|---------------|---------------|
| 1. Norwich | 7. Eugadi | 13. Obligo |
| 2. Odense | 8. Syanike | 14. Zyd |
| 3. Chersoij | 9. Zabrodzień | 15. A — z |
| 4. Nów | 10. Łubin | 16. Dardanele |
| 5. Arad | 11. Azra | 17. Aden |
| 6. Darjusz | 12. Pindar | 18. Niobidzi |
| | 19. Amfora | |

Noc nadeszła pożądana—Hej w dzień narodzenia. nadeszłały: „Baladyna” i „Czarna perełka” z Nowogomiasta.

Rozwiązanie szarady z Nr. 50.

Koks — skok.

nadeszła: „Baladyna”, „Biały niedźwiedź”, „Czarna perełka”, Fr. Mówka z Mrocza, Marja Płotkówna z Miłkołajek, Antoni Tomasik z Janiej Góry pow. Świecie.